

Cena Kurjera
w Lwowie:
Kwartalnie 3 zł. 60 c.
Półrocznie 7 „ 20 „
Miesięcznie 1 „ 20 „
Za nadeślanie do
domu dopłaca się 20 c.
miesięcznie.

Na prowincji:
Kwartalnie 4 zł. 80 c.
Półrocznie 9 „ 80 „
Miesięcznie 1 „ 60 „
Za granicą kwarta-
lnie 10 mark.
Numer pojedynczy 5 c.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Ceny ogłoszeń

Od objętości wie-
sna petitem na 1 run
3 cent.

Nekrologia lub Ko-
respondencje prywa-
tne—na każdy wiersz
12 cent. Reklamy w
rubryce „Nadesłane”
na każdy wiersz 20 ct.

Rękopisma nie
zwracają się.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Bewakowicz Henryk.**

Rzymsko-katolickie:
Dziś: Jana Bożego.
Jutro: Franciszki wd.
Pojutrze: 40 męczenników.

Grecko-katolickie:
Obr. hł. s. Joana.
Tarasia arch.
Prokopja.

REDAKCOJA, ADMINISTRACJA I EKSPEDYCOJA
przy ulicy Akademickiej l. 3.—Nr. Telefonu 114.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły
(rogacze), cietrzewie i guszcza, drobia, pardwie, i ptactwo
wodne i błotne w ogólności.

Wschód słońca o 6 g. 36 m.
Zachód „ o 5 g. 48 m.
Barometer 768. Mróz.—

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata Kurjera wynosi:

we Lwowie:

Miesięcznie 1 zł. 20 ct. | Kwartalnie 3 zł. 60 ct.

Na prowincji:

Miesięcznie 1 zł. 60 ct. | Kwartalnie 4 zł. 80 ct.

Prenumerata stała liczy się tylko od 1. lub
15. każdego miesiąca.

Upraszamy o wyraźne wypisywanie adresów.

Burza w szklance wody.

Umowa zawarta między gk. konsytorem me-
tropoli lwowskiej a krakowskim towarzystwem
asekuracyjnym w sprawie ubezpieczenia wszystkich
cerkwi i budynków plebańskich, jest tak korzystną
dla ubezpieczających się, że wrzawa, którą na-
łogowe borbifaksy podnieśli przeciwko niej w pierw-
szej chwili, musiała od razu wyglądać na wyrób
szluczny, pozbawiony wszelkiej racji.

Po stronie konkurującej „Aziendy” pozostał
tylko zarząd „Domu Narodowego” lwowskiego,
który wraz z wiedeńskim arcybiskupem Gangl-
bauerem próbował szczęścia, rozwijając na wiatr
pewną agitację pomiędzy duchowieństwem.

Na podstawie jednak gruntownego, ścisłego
rachunku popartego referatu ks. kanonika Ba-
czyńskiego, konsytorz lwowski uzyskał dowody,
że „Azienda”, która dotychczas cieszyła się wzglę-
dami sfer ruskich, nietylko żadnego dobrodziej-
stwa nie wyrządziła ich instytucjom, ale przeciw-
nie — poprostu mówiąc — oszukała je.

Ks. kanonik Baczyński wykazał cyframi, że
„Azienda” asekurując w r. 1886 w diecezji lwo-
wskiej 121 cerkwi i 60 budynków erekcyjnych,
w tym jednym roku pobrała za dużo i bezprawnie
495 złr., a w porównaniu z Towarzystwem kra-
kowskim za dużo i bezprawnie 1069 złr., aby na
cele narodowe ruskie ofiarować 786 złr. tj. cele
narodowe ruskie wyzyskać na swoją korzyść o
sumę 283 złr.

Największą korzyścią dla ubezpieczających się
w Towarzystwie wzajemnej asekuracji jest umo-
wienie kontraktowo tworzenie stałego funduszu na
cele publiczne. Owoż niektórzy ludzie obawiają się,
że fundusz ten będzie funduszem dyspozycyjnym
w ręku biskupów na cele zbyt osobiste, lub obce
tendencjom narodu. Obawiają się popierania tym
funduszem zakładów zmartwychwstańczych lub
jezuickich.

Ala jestto wewnętrzna sprawa pomiędzy ko-
mitetami cerkiewnymi a konsytorzami i da się
obwarować należycie osobnymi zastrzeżeniami
stron interesowanych. Sami uważamy, że w tym
względnie clara pacta są pożądane, i do nich
przystępujemy przed czy później, bo społeczeń-
stwo nasze ma inne potrzeby i potrzebuje nagle
funduszy na szkoły ludowe itp. nie zaś na do-
my zarodowe półkwi i pełnej krwi jezuickiej.
Biskupom, powołanym do dyspozycji funduszami
zbieranymi w Towarzystwie krakowskim, mogą
być dodane naczelnie komitety zarządzające, tak
że biskup będzie wykonawcą tylko ich woli. Za-
strzeżenia więc w tych kierunkach niechaj się ro-
bią swoją drogą, ale nie mogą one dotykać ani

naruszać umowy z Towarzystwem wzajemnych
ubezpieczeń zawartych, które społeczeństwu na-
stręczają ogromnych korzyści.

Z dziejów liberalizmu w Rosji.

III. W tym samym czasie ruch konstytucyj-
ny czynił postępy i między „raznoczyńcami” (dro-
bnymi urzędnikami) i objawił się tutaj w formie
tajnych towarzystw i proklamacji mniej lub wię-
cej rewolucyjnych, jak: „Wielkorus” (od sierpnia
do listopada 1861 r., w wydaniu brali udział ofi-
cerowie, jak Obruczew i inni), „Ziemska Duma
(1862), „Zemla i Wola” (1862—63). Publikacje
te częściowo przedrukowane były w „Kołokole”,
w broszurze „Pisma ulotne” w Heidelbergu i w
dzienniku „Swobodnoje słowo”, w Berlinie 1862
r. Jako dodatek do „Wielkorusa” wydany był też
projekt adresu, który miał być przedłożony caro-
wi, jak powszechnie mówiono, podczas uroczy-
stości obchodu 1000-lecia Rosji w sierpniu
1862 r.

Lecz w tym urzędniczo-rewolucyjnym ruchu
wkrótce wyszły na jaw dwa kierunki: konstytu-
cyjny i „narodniczeski”; ten ostatni zajął wobec
konstytucjonalizmu stanowisko negacyjne; takie
same stanowisko zajął on zresztą i wobec całego
„społeczeństwa” i pokładał wszelkie nadzieje je-
dynie na „naród” (osobliwie na raskolników) i na
„młodzież” (zob. „Odpowiedź Wielkorusowi” w
„Kołokole” z 15. września 1861 r. przez Michajło-
wa, i jego broszurę „Młoda Rosja”, wydaną w
czerwcu 1862 r.) Przytem bardziej umiarkowani,
jak Michajłow, mówili: „Za konstytucją stanęłaby
prawdopodobnie wszystka szlachta. Niechże dobi-
ją się konstytucji ci, dla kogo ona może być
pożyteczną. Nam nie wypada na teraz ani poma-
gać, ani przeszkadzać.” Zaś „Młoda Rosja” pro-
ponowała omal że nie wycięcie co do nogi wszy-
stkich wyższych warstw. Ponieważ zaś tylko po-
śród tych warstw istniał wówczas ruch liberalny,
to kierunek „Mł. Rosji” był właściwie diametral-
nie przeciwny liberalizmowi. „Młoda Rosja” na-
zywała i Hercena i „Wielkorusa” zacofańcami;
prócz tego chociaż obiecywała w przyszłości fede-
ralną republikę rosyjską, to w teraźniejszości do-
magala się „dyktatury stronnictwa rewolucyjnego
i zachowania ówczesnej centralizacji”. Tym spo-
sobem „Młoda Rosja” wносиła istotny rozdział w
same lono ruchu rewolucyjnego, w owym czasie
federalistycznego. Że zaś pojawiła się równocze-
śnie z pożarami petersburskimi, przeto posłużyła
jako powód do reakcji rządowej i równocześnie
do rozdziału w łonie ruchu liberalnego, od które-
go zaczęła się oddzielać frakcja Katkowa, co je-
szcze niedawno wyrażała współczucie dla żądań
adresu twerskiego. (Zob. „Russkij Wiestnik” 1862,
marzec, 451 i dalej, czerwiec 848 i nast., a także
w „Kołokole” artykuł „Młoda i stara Rosja”, „Żur-
naliści i terroryści” w nr. 139 i nast.)

Nie wadzi wspomnieć, że Mikołaj Czernyszew-
ski, który u pokoleń następnych otrzymał reputa-
cję socjalisty i rewolucjonisty (choć rzeczywi-
ście jego stosunki do ruchu rewolucyjnego w Pe-
tersburgu w latach 1861—62 pozostały niewyja-
śnione) i przeciwnika konstytucjonalizmu (głównie
na podstawie jego artykułów o Francji), w „Li-
stach bez adresu”, wydanych pod jego imieniem
w r. 1874, ale pisanych 1862 wyrażał swą zu-
pełną sympatię dla liberalnego ruchu pośród szla-
chty.

Hercen i jego przyjaciele zajmowali stanowi-

sko dwoiste. Podtrzymywali oni ruch liberalny w
zgrupowaniach szlacheckich i nawet ułożyli wła-
sny projekt adresu o konstytucję, ale równocze-
śnie też podzielali iluzję „narodniczestwa”, popie-
rając je swego rodzaju socjalistyczno-sławianofil-
ską filozofją (zobacz „XX. Początki i koniec” itp.
w „Kołokole” 1862 r.) Z tego powodu lw. Tur-
geniew pisał do jednego z tych, co zbierali pod-
pisy na ów adres: „Główna różnica, zachodząca
między mną a Ogariowem i Hercenem, a także
Bakuninem, w tem właśnie polega, że oni, gar-
dząc wykształconą warstwą w Rosji i omal że nie
z błotem ją mieszając, suponują rewolucyjne lub
reformatorskie zasady u samego ludu; w rzeczy-
wistości rzecz się ma wręcz odwrotnie. Rewolu-
cja w prawdziwym i żywym — mógłbym dodać
— i w najszerszym znaczeniu tego słowa istnieje
tylko u mniejszości, jeżeli my nie będziemy ni-
szczyć samych siebie.” (Cytowano z niewydane-
go dotychczas listu Turgeniewa z datą 8 paźdź.
1862 r.)

Tymczasem w zachodniej połowie caratu
szedł ruch całkiem innego rodzaju — *polski ruch
narodowy*. Ruch ten niewątpliwie był w znacznej
mierze liberalnym, nawet bardziej niż ruch po-
śród szlachty rosyjskiej. Lecz po pierwsze, kieru-
nek demokratyczny pośród szlachty polskiej tak w
Kongresówce jak i w guberniach zachodnich był
słabszy niż w Rosji (do takiego wniosku dopro-
wadza porównanie manifestacji reprezentantów
rozmaitych gubernij w komisjach redakcyjnych w
sprawie uwolnienia chłopów w latach 1859—60),
a powtóre, wykształceni Polacy wszystkich kierun-
ków pragnęli nie reformy Rosji, lecz jedynie ode-
rwania od niej nietylko Królestwa polskiego, ale
i gubernij zachodnich (Litwy, Wołynia itd.) Tylko
niewielka część szlachty w Królestwie gotową
była zadowolnić się, przynajmniej na razie, przy-
wróceniem konstytucji 1815 r., do czego w o-
czach nawet najumiarkowańszych Polaków jako
stadium przejściowe służyć miała autonomia ad-
ministracyjna Królestwa.

Wymagania konstytucyjne jasno wyrażone by-
ły w adresie, podanym przez wielu wpływowych
Polaków w Warszawie 28. lutego 1861 r. Wspom-
niano tam „o wiekowem nawyknięciu Polaków
do swobodnych instytucyj”, oplakiwano ówczes-
ny „brak w kraju wszelkiego legalnego organu,
zapomocą którego naród mógłby bezpośrednio
przemawiać do tronu i wyrażać swe żądania i
potrzeby”. Lecz w adresie tym Polacy sami sie-
bie izolowali od innych narodów caratu mówiąc,
że „w rodzinie narodów europejskich jeden tylko
naród polski pozbawiony jest swobodnych insty-
tucyj”. W odpowiedzi na ten adres rząd zapro-
wadził w Królestwie wybieralne rady miejskie,
powiatowe i gubernjalne, lecz liberali polscy nie
zadowalniali się temi ustępstwami i we wrześniu
1862 r. te same osobistości wręczyły hr. Zamojs-
kiemu adres z 300 podpisami, w którym wspo-
mniano, że wyborcy rad miejskich i powiatowych,
ustanowionych po ich pierwszym adresie, zamie-
rzyli podać namiestnikowi oświadczenie z 20.000
podpisów tej treści, że „tylko reprezentacja wy-
szła z wyborów, przy jawnej dyskusji o sprawach
publ. może wyrażać potrzeby kraju”, lecz stan
obłogi przeszkodził ułożeniu takiego oświadczenia.
Adresanci polecieli hr. Zamojskiemu, by doniósł
do wiadomości wielkiego księcia namiestnika, że
oni „jako Polacy w takim tylko razie popierać
będą rząd, gdy ten będzie naszym, polskim i gdy

ustawą zasadniczą przy swobodnych instytucjach złączone będą wszystkie prowincje stanowiące naszą ojczyznę."

Wkrótce potem, 29. listopada, szlachta mińska podała adres, w którym domagała się zrównania wszystkich stanów i wyznań, wolności sumienia i instytucyj zgodnych z duchem narodu (polskiego), a równocześnie przyłączenia „litewskich“ (właściwie litewsko-białoruskich) gubernij do Polski. Przedtem jeszcze, 1. października, szlachta podolskiej gubernij uzalała się na to, że „społeczeństwo nie ma organów wyszłych z jego łona dla kierowania sprawami publicznymi“, lecz główny nacisk kładła na „przywrócenie administracyjnej jedności Polski, z przyłączeniem do Królestwa polskiego także gubernij zachodnich."

W pierwszej dobie polski ruch narodowo-liberalny dodał nowego bodźca liberalizmowi i w reszcie Rosji, lecz później separatystyczny charakter ruchu polskiego, osobliwie zaś identyfikowanie t. zw. gubernij Zachodnich z Polską, wreszcie zaś wmięszanie w kwestję polską dyplomacji zagranicznej, na którą wówczas bardzo wielkie nadzieje pokładali patrjoci polscy, wszystko to wniosło rozkład w liberalny ruch rosyjski i przyczyniło się od jego upadku. Od wiosny 1863 r. rozmaite korporacje wschodniej i południowej Rosji i nawet kraju Bałtyckiego zaczęły podawać oświadczenia na rzecz zachowania całości państwa, przyczem już mało które (np. szlachta Kostońska) uważały za rzecz stosowną wprost wspominać o konieczności ziemskiej reprezentacji, a większa część nawet najliberalniejszych oświadczeń tego rodzaju ograniczała się na ogólnikach o nadziei, że rząd nieustannie postępować będzie drogą reform. Zauważyć należy, że ten ruch adresem skierowany był początkowo nie tyle przeciw Polakom jako narodowości, ile przeciw ingerencji zagranicznej i przeciw dążeniom do podziału Rosji. Adres Samarski mówił wprost: „Ale w samym ogniu walki nie znajdzie do serc naszych dostępu nienawiść ku jej najbliższym sprawcom. Aż do lepszych czasów zachowamy świadomość naszej plemiennej jedności z Polakami“. Tego „lepszego czasu“ przychodzi czekać jeszcze i teraz.

Listy z kraju.

Zaleszczyki, 4. marca. (Pożar. Potrzeba strażnicy. Ospa. Wieczorek strażacki.) Trąbka strażacka zaalarmowała w nocy z 13. na 14. lutego o godz. 3. rano w objęciach Morfeusza spoczywające miasto. Pałiło się jedno skrzydło browaru br. Brunickiego. Na miejscu wypadku zebrała się ochotnicza straż ogniowa pod komendą naczelnika swego, p. Piskozuba. Był

także p. Promiński, jeden z najgorliwszych członków naszej straży. Jednym z pierwszych był komendant oddziałowy, p. Stanisław Andruchowicz, strażak z powołania, który już kilkakrotnie, tak w mieście jak i w okolicy, złożył dowody nieustraszonej odwagi i wielkiego poczucia przyjętego obowiązku. Nad ranem pożar ugaszono. Splonęło jedno skrzydło zagrożonego budynku. Ogień powstał z powodu wadliwej konstrukcji komina. Budynek był ubezpieczony.

Zawiazana od kilku miesięcy straż ogniowa dowiodła już kilka razy w ciągu tego czasu, że nie od parady nosi mundury, jednak dla skuteczniejszej i szybszej akcji ratunkowej potrzebaby koniecznie, aby na strażnicy, którąby tanim kosztem urządzić można na jednej z wieżeczek ratusza, czuwano, przynajmniej w nocy. Należałoby tam umieścić także stosowny dzwon alarmowy, bo alarmowanie trąbką chyba po części celu, czego dowodem, że przy ostatnim pożarze wielu strażaków brakowało, gdyż alarmu wcale nie słyszeli. Strażnicę powinnyby urządzić gmina, a straż mogliby kolejno odbywać wartownice nocni.

Ospa wystąpiła tutaj epidemicznie, zwłaszcza między dziatwą izraelską. Wskutek tego zamknięto z d. 11. bm. obie szkoły, męską i żeńską, aż do dalszego zarządzenia.

Wieczorek strażacki urządzony 23. lutego w lokalnościach kasyna zgromadził liczną publiczność, zwłaszcza z okolicy. W dwadzieścia kilka par tańczono mazurka, kadryla i krakowiaka. Sala była gustownie przystrojona w emblematy strażackie, festony z zieleni i sztandary o barwach narodowych i państwowych. Udekorowaniem zajęli się pp. Andruchowicz, Sztole i Jakubowski, za co należy im się publiczne podziękowanie. Tańcami kierował z wielką rzeczy znajomością i elegancją p. Proskurnicki, później p. Mohr. Kolomyjka prowadzona przez obu braci, pp. Gulewiczów, prawdziwych artystów w sztuce choreograficznej, wywołała gromkie oklaski. Panie Promińska i Piskozubowa wytrwały prawie do końca zabawy, nie obawiając się wcale, by cokolwiek uroniły ze swej pozycji hierarchicznej przez zetknięcie się z klasą robotczą. To uczestnictwo ich i przodowanie w zabawie, to zniżenie się do maluczkich, dodało im tem większego blasku i spotęgowało jeszcze bardziej szacunek, jakiego ogólnie doznają. Porządek panował wzorowy, harmonja najpiękniejsza. Podczas wypoczynku wniósł kierownik szkoły, p. Ligeza, toast na cześć stanu sędziowskiego.

W odpowiedzi na toast powyższy zaznaczył pan Promiński zasługi obecnych nauczycieli miejscowych około rozbudzenia życia umysłowego w mieście, poczem p. Piskozub wniósł zdrowie mieszczaństwa, za co serdecznie podziękował p. Tomka. Wszyscy wynieśli z zabawy tej wrażenie jak najlepsze.

Czortków 5. marca. (Na rzecz burs nauczycielskich). Będąc tymi dniami tutaj, wstąpiłem do

sklepu p. Kosteckiego i spostrzegłem różne rzeczy wykonane pileczkową robotą. Spytałem skąd pochodzą. Odpowiedziano mi, że są to wyroby uczniów szkoły ludowej w Kossowie (na Podolu) a nauczyciel tamtejszy p. Krzyżanowski przywieź je, prosząc p. Kosteckiego, ażeby się zajął ich sprzedażą, gdyż pieniądze za te wyroby ofiarowuje na cel burs nauczycielskich. Ponieważ może w inny sposób wspierać tej instytucji postanowił pospół z uczniami wyrabiać rzeczy do użytku domowego i w tym celu sprawił nawet tokarnię. Dzieci szkolne tym sposobem wprawiają się do zajęć praktycznych, pracą swą przyczyniają się do celu dobrego, a następnie mogą ubocznym zarobkiem pomagać sobie w wodzie rolniczym.

KRONIKA.

W sprawie bezrobocia szewców lwowskich jednokrotnie występowaliśmy w obronie drobnego przemysłu a przeciw importowi z obcych fabryk. O ile mi byliśmy przekonani, że sklep z obuwiem fabryki Mödlingu może donieść szkodę wyrządzającą naszym miłośnikom, staraliśmy się nawoływaniami do publicystów, ażeby nie kupowała tandytę, zmniejszyć zle, a z naszym wskazywaliśmy drogę, jak mają ucziwie z konkurencją.

Z czasem przekonaliśmy się, że twoga podana przez szewców nie była tak bardzo uzasadniona, gdyż publiczność nasza zawsze chętniej a w doborze zumianym swym interesie kapuje obuwiu u miejscowych rzemieślników, niż u handlarza fabrycznego, że to „bezrobocie“ musi mieć inną przyczynę, jak otwieranie nowego sklepu z obuwiem. Nie chcemy wchodzić głębiej w tę sprawę, w każdym razie zaznaczyć możemy, że odwoływanie się do publicznej ofiarności nie byłoby jedynie wówczas usprawiedliwione, gdyby chcieli chwilową pomoc. Tymczasem panowie majstrów i śladują prezydenta i inne sfery z prośbą o pomoc. W go dotychczas żadna klasa robotnicza nie czyniła. W krawcy nasi walczą od dawna z daleko silniejszą i bezpieczniejszą konkurencją, a jednak dotychczas nie występowali ani razu gromadnie z apelacją do publicznej pomocy.

Prezydent miasta p. Mochnacki działał dotychczas z nadzwyczajną względnością w sprawie szewców, dalece było to w jego możliwości spieszył z pomocą ludzi, czego najlepszym dowodem kilkakrotnie wygłoszone przemówienie tejże, że był dla nich „ojcem i brzochojcem“ — ale wszystko ma swoją granicę, i prezydent w lutym oświadczył, że tylko do 1. marca będzie im pomagał, bądź to zarobkiem przy robotach publicznych, bądź też datkiem z funduszu zapomogowych. Tymczasem od 1. marca powtarza się

61)

Na ziemi galicyjskiej.

Powieść współczesna

w dwóch tomach

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Rozdział III.

Heroiczne postanowienia.

Głucha już była jesień, i zimny wiatr wschodni zrywał z drzew ostatek liścia suchego, gdy Staś Tarczyński w lekkim paletocie z Odessy do kraju powracał.

Nie wiele miał pieniędzy, ledwie 500 guldenów, gdy do Odessy wyjeżdżał, a mimo to spędził tam przeszło trzy miesiące, i nie mógł się poskarżyć, by mu na czem zbywało. Już to Rosjanie, z którymi kilka razy grał w resursie, nie mieli tego szczęścia, co Ciapkiewicz, a byli między nimi i tacy, którzy jeszcze z większą, niż on, swobodą przegrywali. Chcąc nie chcąc, musiał im zatem raz i drugi wziąć po kilkaset rubelków, przy których pomocy zdobył ostatecznie serce diwy i Anglika upokorzył. Gdy wkrótce potem diwę zabrał jakiś, na Wschód jadący dyplomata francuski, a w tym czasie i jego fundusze się wyczerpały, znalazła się młoda żona starego generała, która, wiedząc, że nie dla każdego serca wystarcza *une chaumière avec des pommes de terre*, zaopatrzyła jego sakiewkę w złote imperjały. Staś kochany nie musiał atoli składać dowodów wielkiego przywiązania, skoro po kilku już tygo-

dniami z serca pani generałowej wyrugował go młody oficer gwardyjski. Wtedy Staś, złorzecząc całemu rodowi niewieściemu, sprzedał pierścień brylantowy, i za pieniądze stąd uzyskane wrócił do kraju.

Jak pierwszym razem, tak i teraz, nie wiedział, co się w jego nieobecności w Galicji działo. Dzienników nie czytywał, ze znajomych w Odessie nikogo nie spotkał. Dopiero w stolicy miał nie jedną nowinę usłyszeć.

Rzecz naturalna, że, z wagonu wysiadłszy, kazał dorożkarzowi wieść się prosto do Pinkasa. Bądź co bądź, jak dotąd, Pinkas okazywał się zawsze jego aniołem opiekuńczym, więc też do niego zgłaszał się w ciężkich życia chwilach.

— Panie Stasiu — żyd do wchodzącego zawołał — jak to pięknie, żeś pan przecie raz przyjechał. Jużem myślał, że będę musiał szukać pana edyktami.

— Oszalałeś pan, czy co! Mnie szukać edyktami!

— A co miałem robić, co? kiedyś się pan nie pokazywał.

— Przecie widzisz pan, że jestem.

— Dziś prawda, że pan jest, ale czemu pan nie był tamtego tygodnia?

— Alboż ten tydzień nie taki dobry, jak tamten?

— Ojoj! jaki z pana Stasia filut! To pan niby nie pamięta, że tamtego tygodnia był płatny ten weksel, co to pani Bronowska panu podisała.

— Wielka historia! Nie zapłacił się wtedy, zapłaci się później.

— Pan Staś zawsze mówi później, a ja chciał-

bym raz usłyszeć, żeby pan zawołał: Masz pieniądze, żydzie, i bierz!

— Tak niegrzecznym, panie Pinkas, jakiego nigdy nie był.

— Co to szkodzi? niech pan będzie niegrzeczny, tylko niech pan płaci! A czy pan wie, że ten weksel musiał zaprotektować?

— Co pan mówisz?

— Mówię, że go musiał zaprotektować. W śnie przedwczoraj odszedł do Podlesia.

— Boże! coż mi pan narobił! To niekiedy ność, niegodziwość!

— Panie Stasiu, na co się tak irytować? ni Bronowska ma dosyć pieniędzy, więc ta gatelkę może zapłacić.

— Mniejsza o panią Bronowską, to kasa, szlachetna, ale on mi głowę urwie.

— Jaki on?

— Ta jaki... pan Bronowski!

— Pan Bronowski? — żyd przeciągł głosem.

— A czy to pan Staś był na księżym rynku Bogu, już od tygodnia nieboszczyk.

— Co... co... nieboszczyk? — Staś nie wiedział, co to było.

— Ale tak, nieboszczyk! Raz zgniewał się na parobka, potem położył się na łóżku, i więcej nie wstał. Trafili go skonały.

— Ale tak, nieboszczyk! Raz zgniewał się na parobka, potem położył się na łóżku, i więcej nie wstał. Trafili go skonały.

Staś swoim uszom nie wierzył. Mimo to kas nigdy nie żartował i teraz mówił poważnie, musiał mu tę wiadomość kilka razy powtórzyć. Nie powiemy, by niespodziewana śmierć Bronowskiego Stasia uradowała; przeciwnie, w pierwszej chwili sprawiła mu ona nawet przy-